Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 20 marca 1935 | Nr. 9 (29)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18–19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17–18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

Czciciele Monteskjusza

W agitacyjnej broszurze „My i oni w walce o konstytucję“ p. prof. Bohdan Winiarski, wiceprezes Klubu Stron. Nar. w Sejmie, kilkakrotnie powołuje się na Monteskjusza i jego dzieło „O duchu Praw“. Z dużem oburzeniem cytuje autor uzasadnienie oficjalne nowej konstytucji, w którem powiedziano, że „zrywając z systemem rządów parlamentarnych“, projekt jednocześnie bierze rozbrat z doktryną Monteskjusza o podziale władz. Do tego prof. Bohdan Winiarski dodaje od siebie taką uwagę: „Można zerwać z rządami parlamentarnemi, z któremi zasada podziału władz (na wykonawczą, ustawodawczą i sądową — przyp. red.) niekoniecznie się wiąże, ale nie może zrywać z zasadą podziału władz ten, kto chce mieć ustrój oparty na prawie. Państwo praworządne nie jest możliwe bez podziału władz“.

O Monteskjuszu wspomina prof. Winiarski jeszcze na str. 20 i 21, dowodząc, że zasada podziału władz została w Polsce zastosowana już w w. XV, przyczem autor dodaje taką uwagę: „bez podziału władz niemożliwy byłby konstytucyjny ustrój Rzeczypospolitej“. Widać z tego, że prof. Winiarski dumny jest z ustroju Polski szlacheckiej i że chce nawiązać do tej tradycji ustrojowej, która rozpoczęła się w w. XV i doprowadziła do upadku państwa. Ale fakt ten mało już dziś przejmuje zacnego profesora, grunt, że już rzekomo w XV wieku zasady Monteskjusza były w Polsce stosowane.

Tak się złożyło, że na półkach księgarskich ukazała się właśnie książka znanego nacjonalisty francuskiego prof. Marcelego de la Bigne de Villeneuve, wykładającego prawo publiczne we Francuskiej Szkole Prawa w Kairze. Książka nosi tytuł „Koniec zasady podziału władz“ („La fin du principe de séparation des pouvoirs“ — Paris - Liny 1934). O linji państwowej prof. de la Bigne de Villeneuve pisałem obszernie w książce „Naród w państwie“. Byłem, zdaje się, pierwszy, który nazwisko to wprowadził do publicystyki polskiej. Nie stało się to przypadkowo.

Prof. de la Bigne de Villeneuve jest sympatykiem francuskiego ruchu nacjonalistycznego, którym zajmowali się w Polsce bardzo pilnie przywódcy obozu narodowego. Wydaje mi się zatem, że poglądy francuskiej szkoły nacjonalistycznej nie powinny być obojętne dla członków ruchu narodowego w Polsce, do których chce się zaliczać p. prof. Winiarski.

A teraz ad rem. Najpierw musimy sprostować nieścisłości natury naukowej, które zakradły się zapewne w roznamiętnieniu pisarskiem do publikacji p. prof. Winiarskiego. Monteskjusz nie powiedział wcale, że zasada podziału władzy jest konieczna dla utrzymania w kraju p r a w o r z ą d n o ś c i, jak to twierdzi p. prof. Winiarski. Natomiast Monteskjusz powiedział, że zasada ta najlepiej zabezpiecza w o l n o ś ć obywateli. Monteskjusz stawiał państwu za cel realizację w o l n o ś c i indywidualnej jednostek i dlatego właśnie wysuwał postulat podziału władz. „Gdy w tej samej osobie lub tym samym zespole urzędniczym — pisał — skupia się władza prawodawcza i władza wykonawcza niema w o l n o ś c i“. Chodzi mu zatem o wolność, a nie o praworządność. Jeżeli dziś Stron. Nar. powołuje się na Monteskjusza to daje dowód, że celem jego działalności politycznej jest również zapewnienie obywatelom państwa w o l n o ś c i i n d y w i d u a l n e j. W takim razie jednak Stron. Nar. byłoby jedynym obozem nacjonalistycznym na świecie, który stawiałby sobie takie zadanie, a raczej postawienie sobie takich celów, byłoby nowym dowodem zerwania przez Stron. Nar. z nowoczesną ideologją nacjonalistyczną.

Czego wyrazem była bowiem teorja Monteskjusza? De la Bigne de Villeneuve udowadnia bardzo trafnie, że więcej nawet niż doktryny Rousseau'a przyczyniła się ona do powstania prądów rewolucyjnych, rozkładających państwo. Pierwszy zastosował ją Cromwell, stojąc na czele rewolucji purytańskiej w Anglji. Przeniesiona na grunt francuski przez Monteskjusza spowodowała rozwój doktryn, które miały się ujawnić w rewolucji francuskiej. De la Bigne tak to wyjaśnia:

„Teorję o podziale władz można streścić grosso modo w ten sposób: Jeżeli chcecie urzeczywistnić i zabezpieczyć do maksimum wolność obywateli, zaprowadźcie w państwie władze różne i od siebie oddzielne... Doktryna rewolucyjna, która w sposób brutalny zmierza do swego celu, to znaczy do wolności zupełnej i bez przeciwwagi, znajduje się całkowicie na linji rozumowania Monteskjusza, domaga się tego środka, który on zaleca — zresztą niesłusznie — mianowicie podziału władz i starając się realizować tę teorję z wielką ścisłością“.

Stron. Nar., powołujące się obecnie piórem prof. Winiarskiego na Monteskjusza, staje zatem na płaszczyźnie rewolucji liberalnej, wzorowanej oczywiście nie na rewolucji narodowej ale typu francuskiego z przed półtora wieku.

Możemy dać zresztą inny jeszcze dowód: Konstytuanta francuska — jak pisze de la Bigne na str. 29 — wyraziła w r. 1789 swój kult dla doktryny Monteskjusza, wprowadzając do Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, tej magna carta wolnomularstwa, następujący artykuł, który de la Bigne nazywa „humorystycznym“:

„Każde społeczeństwo, w którem nie będzie zapewnione zabezpieczenie praw, ani nie będzie ustalona zasada podziału władz, nie będzie miało konstytucji“. Jeżeli teraz to sformułowanie porównamy z tem, co pisze prof. B. Winiarski, a zwłaszcza z jego zdaniem, że państwo polskie było od XV w. konstytucyjne, bo opierało się na podziale władz, wtedy przekonamy się, że p. prof. Winiarski wywody swoje w broszurze zalecanej przez Stron. Nar., oparł dosłownie na sformułowaniach francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

Nie mamy zamiaru streszczać wywodów prof. de la Bigne. Przeprowadzony przez nas dowód jest wystarczający. Uczony francuski twierdzi całkiem słusznie, że czcicielami zasad Monteskjusza byli zawsze w praktycznej polityce „doktrynerzy“ rewolucji francuskiej, którzy „wprowadzili fałszywą metafizykę do nauki, która winna opierać się jedynie na obserwacji i rozumie“. Ale niestety ile fałszów głosi się w imię nauki! Na obronę jej wszakże można powiedzieć, że nauka robi postępy. Trzeba tylko śledzić również najnowsze wyniki jej badań.

De la Bigne de Villeneuve tak określa swoje stanowisko:

„Cel państwa jest jeden, jego działalność, skierowana do tego celu jest jedna, jego władza jest jedna, bez względu na możliwą różnorodność form, jakie ona przybiera. Przeciwstawienie udzielnej potęgi państwowej trzem różnorodnym władzom teoretycznie równym, niepodległym i suwerennym zmierzającym każda z osobna do własnego celu wydaje nam się nietylko sprzeczne z wszystkiemi wymogami realnej koncepcji państwa, ale wogóle jest nie do pomyślenia“, (str. 36).

„Jedność państwa jest nietylko niewątpliwą konsekwencją pracy mózgowej, stanowi ona w tej samej mierze niewątpliwą potrzebę polityczną“, (str. 39).

Autor stwierdza, że teorja Monteskjusza jest nienaruszalna jedynie dla szkoły liberalnej i jest wyrazem pewnej rutyny myślenia. „Najbardziej niewątpliwie zasługuje na krytykę — pisze de la Bigne — stanowisko tych polityków, którzy, przyjmując sprzeczne zasady podziału władz, powołują się na nie bądź wskutek bezmyślności i ignorancji, bądź dlatego, by schlebiać ślepej i baraniej (moutonnière) opinji“ (str. 44).

W rezultacie uważa prof. de la Bigne de Villeneuve podział suwerenności państwowej na trzy przeciwstawne władze za absurd, prowadzący do rozbicia i zanarchizowania państwa. Autor stoi na stanowisku jedności władzy państwowej, natomiast rozróżnia różnorodność funkcyj państwowych i służb publicznych. Ten pogląd nacjonalistycznego uczonego francuskiego pokrywa się ze strukturą nowej konstytucji polskiej. Art. 2 Konstytucji w ostatnim ustępie mówi:

„W Jego (Prezydenta Rzeczypospolitej) osobie skupia się j e d n o l i t a i n i e p o d z i e l n a władza państwowa.

Art. 3.

„O r g a n a m i Państwa, będącemi pod z w i e r z c h n i c t w e m Prezydenta Rzeczypospolitej, są:

Rząd,
Sejm,
Senat,
Siły Zbrojne,
Sądy,
Kontrola Państwowa.

„Ich zadaniem naczelnem jest służenie Rzeczypospolitej“.

Konstytucja polska stoi zatem na gruncie jedności władzy państwowej, rozróżnia tylko poszczególne jego funkcje i organa, stawiając je jednak wszystkie pod zwierzchnictwo Prezydenta Rzeczypospolitej. Władza państwowa, jak mówi de la Bigne, „musi być koniecznie jednolitą i w sferze swego działania suwerenną“. „Musi być jednolita w przestrzeni państwowej, gdyż w przeciwnym razie nie mielibyśmy państwa, lecz kilka państw“. „Wielkim brakiem wywodów Monteskjusza, który czyni jego doktrynę nieużyteczną i w wysokim stopniu niebezpieczną jest to, iż nie zastanowił się on, że podział w ł a d z w sposób fatalny wyklucza j e d n o ś ć w ł a d z y“.

W praktyce zresztą zasada podziału władz prowadziła poprostu do podporządkowania wszystkich władz państwowych władzy ustawodawczej, czyli parlamentowi i do zaniku władzy rządowej. Tymczasem celem wszystkich współczesnych przemian ustrojowych jest wzmocnienie władzy wykonawczej.

„W burzliwym okresie, jaki przeżywamy po wojnie — pisze de la Bigne — natura odzyskuje swe prawa i przewaga rządu uchodzi w oczach ludzi nieuprzedzonych za konieczny środek ratunku. Wiele ustrojów, nazwanych dyktaturami, opiera się poprostu na przewadze funkcyj rządzenia“.

Rząd winien mieć znaczną swobodę ruchu nawet w stosowaniu prawa. I tu de la Bigne powołuje się na opinję znanego francuskiego uczonego liberalnego Józefa Barthelemy, który w ten sposób ujął zagadnienie praworządności:

„Obowiązek rządu, by stanowić prawo, nie jest tej samej natury co sędziego. Rząd musi zbadać każdą hipotezę, by stwierdzić, czy lepiej dopuścić do pogwałcenia prawa, czy też do jego stosowania. Potrzeby życiowe państwa są zbyt skomplikowane, zbyt różnorodne, by można było je zaspokoić środkami ściśle przewidzianemi i zgóry określonemi. Zadaniem rządu jest zbadać, jak, i w jaki sposób i w jakiem natężeniu ustawa ma być zastosowana. Sztuka rządzenia polega nieraz na tem, by ustawa nie była wogóle stosowana“.

Wobec powoływania się prof Winiarskiego na zagadnienie praworządności, uważaliśmy za wskazane przytoczyć również opinję tego pisarza liberalnego. Oczywiście wszystkie te uwagi nabierają tem większego znaczenia w obecnym okresie kryzysu państwa. Państwo współczesne nie może trzymać się dziś doktryny monteskjuszowskiej z przed 200 lat. Burzliwy okres współczesny, pietrzące się przed państwem najrozmaitsze trudności, konieczność odbudowy parytetu władzy państwowej, wymagają więcej niż kiedykolwiek realizacji zasady jedności władzy państwowej, a nie podziału jej na trzy władze odrębne. Trzeba być pozbawionym zupełnie zmysłu rzeczywistości, nie widzieć i nie rozumieć zewnętrznego i wewnętrznego położenia Polski, by dowodzić, że najważniejszem dziś naszem zadaniem

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej)

ZDZISŁAW STAHL

O pokoleniach i pokoleniu

Młode pokolenie, jako problem polityczny dyskutowany przez polską publicystykę istnieje już kilka lat. Ściśle mówiąc od roku 1927.

Wtedy to bowiem powstał Ruch Młodych w oparciu o Obóz Wielkiej Polski, zainicjowany pod koniec roku 1926 przez Romana Dmowskiego. Żywiołowy rozwój tego ruchu stworzył modę i odtąd wszystkie nieomal kierunki polityczne w Polsce poczęły tworzyć swoich „młodych“. Powstał Legjon Młodych, młodzi ludowcy, skupili uwagę na wychowanie młodzieży socjaliści, powstali młodzi „mocarstwowcy“ — konserwatyści. Wszystkie te inicjatywy wtórne przyniosły bardzo skromne owoce, żadna z nich a nawet wszystkie razem wzięte nie dały rezultatu, który możnaby porównać i przeciwstawić rozwojowi ruchu narodowego w młodem pokoleniu.

Problem „młodych“ w polityce polskiej jest to więc z jednej strony i przedewszystkiem problem bardzo silnej a nawet dominującej ekspansji idei narodowej wśród nowych pokoleń i z drugiej strony problem ciągłości całego polskiego życia politycznego, wszystkich kierunków, które załamują się i przystają w momencie, gdy przychodzi organizować pokolenia Polski Niepodległej, pod sztandarem swoich dawnych haseł, metod i organizacyj.

Równolegle do tych zjawisk w życiu polskiem pojawia się problem pokoleń wśród innych narodów Europy. We Włoszech i w Niemczech, w Hiszpanji, na Węgrzech i nawet we Francji silniej lub słabiej występuje pokolenie powojenne, jako określona indywidualność polityczna. We Włoszech i w Niemczech pokolenie kombatantów eliminuje nawet całkiem formacje polityczne poprzedniego okresu i jako zwycięski obóz zagarnia całą władzę w państwie. Teorja pokoleń, jako temat całości życia narodowego, zajmuje też niemało miejsca w publicystyce wielu narodów, wiążącej duże nadzieje z powojennemi, wchodzącemi w życie generacjami.

Kwestja pokoleń nie jest zresztą jakąś wyjątkową specjalnością naszych czasów ani powojennym wynalazkiem. Mówi melancholijnie o smutnej roli swego pokolenia Słowacki w Anhellim, rozwija sztandar bojowy swojej generacji Aleksander Świętochowski i rewolucyjne „my“ młodych przeciwstawia sędziwy dzisiaj starzec „wam“ — starym swojej młodości.

Nie pomogą kazania ani teoretyczne wywody. Jest faktem niezaprzeczalnym, że od czasu do czasu pojawiają się pokolenia jako indywidualne ogniwa życia narodowego, że od czasu do czasu „młodzi“ mają naprawdę coś nowego do powiedzenia. Można cieszyć się z tego albo nad tem biadać, ale trzeba się z tem liczyć.

* * *

Ruch młodych nasz, czyli powojenny narodowy ruch młodego pokolenia w Polsce nie przeciwstawiał się rewolucyjnie przeszłości. Rozpoczął od nawiązania do tradycji i chciał swą indywidualność rozwijać w oparciu o tę tradycję. Niezmiennie dawały temu wyraz deklaracje naszego Ruchu na Uniwersytecie i wyrazem tego samego dążenia było wejście w życie publiczne w postaci autonomicznego Ruchu Młodych przy Obozie Wielkiej Polski, który, w myśl głoszonych haseł, służyć miał ideom nowoczesnego, konstruktywnego kierunku narodowego.

Nie była również rewolucyjną ani antytetyczną nasza teorja pokoleń.

Po pierwsze, pokolenie według naszego zdania, to nietylko ludzie w jednakowym wieku, których łączą przeżycia wspólnej młodości, ale ludzie również o wspólnych poglądach, którzy sformułowali sobie wspólnie zadania do spełnienia. Znaczy to, że wspólny wiek nie uprawnia nikogo jeszcze do mówienia o nowem pokoleniu, a dalej, że wspólna młodość może być tylko punktem wyjścia polityki i działalności, która z biegiem lat legitymuje się coraz bardziej i coraz wyłączniej już nie tym swoim punktem wyjścia określonego pokolenia, ale swojemi celami i dążeniami. W ten sposób pokolenie zatraca charakter jakiejś przeciwstawnej odrębności, a natomiast wysunięte na czoło objektywne cele otwierają dostęp starszym i młodszym, tworzy się ruch polityczny, wpleciony organicznie w ciągłość życia narodowego.

Pokolenie, którego ruch nie umiałby sformułować swoich celów, nie miałoby naprawdę indywidualności. Pozostałoby wiecznie „młode“ czyli poszło na marne.

Powtóre, ruch nasz w istocie swojej miał instynktowne i spontaniczne dążenie do syntezy, do działania na rzecz całości, do myślenia pozytywnego. Potężny rozwój tych pierwiastków tłumaczyć sobie chyba należy zdrową reakcją na powojenny chaos, rozkład, na trudności i niebezpieczeństwa, grożące życiu społecznemu od zewnątrz i na wewnątrz. Z tych źródeł i z tej zasadniczej postawy wyszły powojenne ruchy narodowe innych państw europejskich i z tego samego wypłynęły syntetyczne dążenia i cele narodowego ruchu naszego pokolenia.

Dążenie do syntezy w życiu politycznem to przedewszystkiem walka z tem, co to życie rozkłada. Jest faktem, nieulegającym wątpliwości, że dzisiejsze życie polityczne Polski rozkładają dążenia i ambicje grup powstałych w minionych czasach i w warunkach dzisiaj już nieistniejących. Grupy te czyli dzisiejsze partje polityczne, to skarbiec anachronicznych przeciwstawień, nietwórczych konfliktów i obumarłych ideałów.

Narodowy, z istoty swojej syntetyczny ruch nasz musiał nas doprowadzić do przeciwstawienia się partjom. Pozytywnie zaś formułując nasze cele musieliśmy uznać za cel naczelny budowę jednolitego, całość silnie ujmującego, ustroju państwowego.

Publicystyka nasza przeżywa rozmaite nastroje w odniesieniu do problemu „młodych“. Zachwyca się, potępia, schlebia albo dla odmiany rozdziera szaty i lamentuje. Ostatnio przeszedł przez pewien odłam naszej prasy taki właśnie dreszcz ponurych wizyj i lamentu. Napisano, że młode pokolenie jest bez ideału, że się załamało, że jest w położeniu tragicznem. Tego wszytkiego oczywiście nie należy brać zbyt poważnie. Autorzy artykułów rzadko starają się dojść jakiejś prawdy, a raczej mają na oku cele taktyczne albo frapowanie opinji zapomocą tez jaskrawych i efektownych. Czy jest w tem wszystkiem jakieś ziarno prawdy?

Twierdzenie, że młodzież nie ma ideału jest nietylko bezpodstawne, ale sprzeczne z oczywistością. Młode pokolenie w ogromnej większości posiada bardzo wyraźny i określony ideał narodowy, zajmuje stanowisko zdecydowanie katolickie, posiada ambicje twórczości i pracy na rzecz celów ogólnych, podporządkowania egoizmów indywidualnych celom zbiorowym.

Ruch ten coprawda na uniwersytetach odznacza się werbalizmem; wyraża się głównie w głoszeniu haseł, we frazeologji, w nastrojach. Nie byłoby to niczem groźnem i niezwykłem, bo ruch ideowy młodzieży akademickiej ma normalnie tylko taki charakter. Sprawę komplikuje rola, jaką odgrywa Stronnictwo Narodowe, głoszące hasła nowoczesnej idei narodowej a prowadzące w rzeczywistości politykę partyjną i liberalną starego stylu, bynajmniej z tych haseł nie wypływającą.

Dla ruchu narodowego młodego pokolenia problem przezwyciężenia normalnego studenckiego werbalizmu stał się w ten sposób zarazem bardziej skomplikowanem i trudniejszem zagadnieniem wyzwolenia się spod wpływów starej przedwojennej partji. Polityka bowiem współczesna jest znacznie mniej niż było to dawniej polityką hasła i frazesu, a znacznie bardziej wysiłku myśli i realizacji.

Wróciliśmy do sedna sprawy. Problem „młodych“, zadanie, które ma do spełnienia młode pokolenie, to przezwyciężenie i zlikwidowanie tej ogromnej ilości anachronizmów, które ciążą na naszem życiu publicznem i trwają w niem siłą inercji jako pozostałość niedawno minionych czasów, w błyskawicznem tempie historji porzuconych przez narody form i organizacyj.

Los tego pokolenia byłby tragiczny, gdyby zadanie to okazało się ponad jego siły, gdyby mu zabrakło charakteru i zdecydowania. Zdaje się jednakże, że tragiczne jest raczej położenie obrońców tego co przebrzmiałe, zakłamane i jałowe.

~○~

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej)

jest przestrzeganie upadającej już doktryny monteskjuszowskiej. Polska, położona między państwami, które przeprowadziły do ostatnich granic możliwości zasadę jedności władzy państwowej, nie może opierać swego ustroju na wątpliwej wartości doktrynie o trzech władzach państwowych, które przyswoiła sobie rewolucja francuska oraz masonerja. Zresztą przed wymogami takiej lub innej doktryny postawić należy interes polityczny państwa. Nie można głosić: „Niech żyje doktryna, choćby miało zginąć państwo“. Na tem stanowisku stała szlachta w okresie przedhistorycznym, podtrzymując w Polsce ustrój słaby, mimo, że w sąsiedztwie Polski znajdowały się państwa absolutne. Czy mamy dziś powtarzać stare błędy? *).

*) P. prof. Winiarski miał niegdyś lepsze zrozumienie dla tych spraw. W pisanej w czasie wojny pracy, która w r. 1923 ukazała się w języku polskim pt. „U s t r ó j p o l i t y c z n y z i e m p o l s k i c h w XIX w.“, prof. Bohdan Winiarski starał się ze względów propagandowych w okresie konferencji pokojowej wybielić ustrój polityczny Polski szlacheckiej. A mimo to na str. 36 prof. Winiarski napisał: „Dla polityka Polska była państwem słabem, dla prawnika była państwem prawnem“. Co do tej ostatniej uwagi również możnaby się spierać. Wystarczy przeczytać co na ten temat pisał Łoziński w książce pt.: „Prawem i lewem“, niemniej prof. Winiarski stwierdzał, że choć Polska była państwem rzekomo prawnem, to jednak była słaba. I dziś znowu stanęliśmy przed zagadnieniem: czy Polska ma być terenem zastosowania różnych doktryn prawniczych z okresu rewolucji francuskiej za cenę swej siły, czy też ma poświęcić różne wątpliwej wartości doktryny dla swej potęgi? P. prof. Winiarski wybrał, zdaje się, pierwszą ewentualność, my — drugą. Dodać tu należy, że czytając tę wojenną pracę p. prof. Winiarskiego, widać, że i obecne swoje wywody ustrojowe opiera on wciąż na poglądach swoich z przed lat 20. A tyczasem co za zmiany nastąpiły w ciągu tych lat 20 w świecie, w polityce i w nauce.

Czciciele Monteskjusza

Co do nas zamiaru tego nie mamy i nigdy nie mieliśmy. Danie Polsce mocnego ustroju na gruzach konstytucji z r. 1921 to był cel, który nas skupił swego czasu w Obozie Wielkiej Polski. Podobnie, jak w innych krajach, pokolenie Polski niepodległej było i jest antyliberalne, było i jest za systemem rządów autorytatywnych. Byliśmy za reformą ustroju...

W Stron. Nar. hasło reformy ustroju rozbrzmiewało również i to bardzo silnie. Wystarczy przeczytać roczniki „Przeglądu Wszechpolskiego“ z przed lat dziesięciu. Pisano i mówiono wiele o konieczności „przewrotu“, wyszydzano parlamentaryzm, kpiono z teoryj wieku XIX, zwalczano masońskie doktryny, głoszono konieczność oparcia życia narodowego i państwowego na nowych zasadach.

Teraz dopiero okazało się, że temi „nowemi“ zasadami miały być... doktryny Monteskjusza z przed lat 200, na których oparła swoją ideologję sekta masońsko-liberalna. Czyżby na to organizowano młodzież w O. W. P., by dokonywać przy jej pomocy przewrotu w imię haseł rewolucji francuskiej, a przeciw zasadom nowoczesnego państwa autorytatywnego? Czyżby piękne hasła o „przewrotach“, „rewolucjach narodowych“, czyżby gromy, ciskane na liberalizm, były rzucane tylko dlatego, by zagarnąć w swoje szeregi młode pokolenie, o którem wiedziano, że jest antyliberalne i że na obronę zasad państwa liberalnego nie da się pozyskać? Historja widziała wiele „kawałów“ politycznych, ale ten, o którem piszemy, nie należałby do najmniej błahych. Dojść od Mussoliniego i Hitlera do Monteskjusza to nie jest rzecz łatwa...

Oczywiście nie wszyscy dali się na ten kawał nabrać. Nie wszyscy pozostali w organizacji czcicieli Monteskjusza oraz innych bogów świata liberalnego. I, zdaje się, że będzie coraz więcej ludzi, którzy poznają się na grze zmierzającej do pozyskania młodego pokolenia krętą i niemoralną drogą dla zasad liberalnych i skłonienia jej do składania hołdu Monteskjuszom. I zapewne gdyby raz jeszcze chciano ten kawał powtórzyć, mobilizując znowu młodsze siły rzekomo przeciw liberałom, a w praktyce popierając doktryny liberalne, to kawał ten da już wyniki bardzo liche.

~o~

Najaktualniejsza nowość polityczna!

W najbliższych dniach ukaże się na półkach księgarskich

ZBIOROWA PUBLIKACJA:

Klaudjusz Hrabyk — Mieczysław Piszczkowski

Zdzisław Stahl:

NOWA KONSTYTUCJA POLSKA

Wydawnictwo Organizacji Myśli Politycznej.

ANTONI MALATYŃSKI

Dwa katolicyzmy

Czy można mówić o istnieniu dwóch różnych katolicyzmów? Przecież istnieje tylko jedna, jakże zwarta doktryna katolicka, przecież istnieje jedna tylko, jakże jednolita i hierarchicznie zbudowana, wspaniała organizacja kościelna. Przecież istnieje tylko „jeden pasterz i jedna owczarnia“.

A jednak ośmielam się twierdzić z całą stanowczością, że istnieje nie jeden katolicyzm, a dwa. Istnieją bowiem w katolicyźmie dwa zupełnie różne typy jednostek (i całych narodów w pewnym sensie). Typy te są odmienne od siebie pod każdym niemal względem: moralnym, umysłowym, społecznym i nawet fizycznym. A oba wyrastają z nauki katolickiej, oba w postępowaniu swoim opierają się na wskazaniach płynących z jednego i tego samego źródła. Oba nie mają nic a nic wspólnego z jakąś heretycką czy choćby schizmatyczną doktryną. Dlatego właśnie możemy mówić o dwóch różnych katolicyzmach, a nie o ortodoksji i odszczepieństwie.

Gdzież jest przyczyna powstania tych dwóch zupełnie odmiennych, a jednak równie prawowiernych katolicyzmów? Łatwo nam przyjdzie wskazać właściwe źródło tego zjawiska. Katolicyzm nie jest bowiem jakąś ciasną doktryną, jakąś sztywną koncepcją, jakąś martwą raz na zawsze ustaloną i niezmienną formułką. Katolicyzm to nie jest mały i płytki staw, który każdy może łatwo i szybko zgruntować. Katolicyzm to wielki i gwałtowny potok życia, który w twórczym pędzie rwie zawsze naprzód. Katolicyzm to b o g a c t w o p i e r w i a s t k ó w, to różnorodność form i typów.

Przecież dobrym katolikiem jest nietylko zakonnik zamknięty ścisłą klauzurą w ciasnych murach kontemplacyjnego klasztoru, ale dobrym katolikiem jest również uczony, co wydziera przyrodzie odwieczne tajemnice, jest i rolnik, co potem swym użyźnia ziemię, jest wreszcie nawet i żołnierz, w którego rękach lśni śmiercionośna broń. Musimy bowiem mocno zapamiętać i jeszcze lepiej zrozumieć, że katolicyzm to p e ł n i a ż y c i a i c a ł e ż y c i e, że katolicyzm zawiera w sobie prawdziwe i wielkie bogactwo różnorodnych składników i pierwiastków. Z tego bogactwa pierwiastków katolicyzmu, z tej studni wszelkiego życia, należy czerpać głęboko i oburącz.

Płytkie, powierzchowne, a zwłaszcza jednostronne pojmowanie zasad wiary i historji Kościoła wiedzie prostą drogą do powstania formalnie jednakowych, lecz w istocie zupełnie różnych odmian katolicyzmu. Można i należy szczerze ubolewać nad tem, że zarówno poszczególne jednostki jak i całe narody przyjmują katolicyzm powierzchownie i jednostronnie, słowem niedostatecznie. Ubolewanie to jednak nie powinno nam ani trochę zasłaniać istotnego stanu rzeczy. A istotny stan rzeczy jest ten, że zjawisko niedostatecznego pojmowania katolicyzmu jest faktem powszechnym. Faktem, który należy w pełni i jasno widzieć, rozumieć oraz wreszcie doceniać.

Niestety, odnoszę silne wrażenie, że zwłaszcza różne (jednostronne i specyficzne) pojmowanie praktycznego katolicyzmu przez różne narody, nie jest już nietylko dostatecznie rozumiane, ale ogólnie nie jest nawet dostrzegane. Tymczasem dla mnie jest rzeczą zupełnie oczywistą i zrozumiałą, że poszczególne narody biorą z nauki katolickiej przedewszystkiem to, co im jest miłe, co stoi w zgodzie z ich charakterem i upodobaniem, co nie wymaga przezwyciężenia swej natury i stoczenia rzetelnej wewnętrznej walki. Formalnie zostaje przyjęta całość nauki katolickiej, ale tylko formalnie, bardzo formalnie. Od tego formalnego uznania, do jednakowo głębokiego i szczerego przyjęcia wszystkich punktów nauki jeszcze bardzo daleko.

Możemy powiedzieć bez dużego błędu, iż w zasadzie to, co w katolicyźmie każdy naród rozumie i kocha, to do czego się naprawdę stosuje, stanowi tylko pewną część całego katolicyzmu. U każdego narodu część inną, tę mianowicie, która w katolicyźmie jest najbliższa dawnemu światopoglądowi filozoficzno-moralnemu i dotychczasowemu charakterowi danego narodu.

Podkreślałem już, że katolicyzm to bogactwo niezwykłe różnych pierwiastków. Z tego bogactwa będzie nas tutaj interesować to, co wpływa na wytworzenie, czy utrwalenie różnych typów ludzkich. Otóż rozpatrując pod tym względem całość doktryny katolickiej, znajdziemy w niej dwa zupełnie różne i odrębne nakazy. Jeden z nich to nakaz rezygnacji wobec zła nieuniknionego, drugi to nakaz zwycięskiej walki ze złem możliwem do uniknięcia. Prawdziwy katolik jest obowiązany godzić się np. z faktem śmierci najbliższej nawet osoby (a nawet zachować pogodę ducha) i nie godzić się np. z faktem pozostawania kogoś w pogaństwie czy herezji (a wobec tego czynnie nad jego nawróceniem pracować).

Nakazy powyższe, choć tak krańcowo odmienne i zda się pozornie, że wprost sobie przeciwstawne, n i e s ą w istocie ze sobą sprzeczne. Tylko, aby tę ich wewnętrzną zgodność, potrzebę istnienia ich obu dostrzec i w pełni zrozumieć, należy nieco głębszej, istotnej znajomości katolicyzmu. Aby zaś móc trafnie ocenić w jakiej okoliczności który nakaz obowiązuje, aby umieć dobrze według każdego z nakazów postąpić, na to trzeba r z e t e l n e j pracy nad sobą, wytężonej i wszechstronnej u p r a w y w e w n ę t r z n e j. O ileż łatwiej być wobec wszystkiego zrezygnowanym, lub z wszystkiem walczyć, niż mieć w zasadzie postawę czynnej walki i ze spokojną rezygnacją pewne ciosy życia przyjmować.

Nic też dziwnego, że płytkie pojmowanie katolicyzmu przez ludzi czy narody różnego charakteru, temperamentu i trybu życia, prowadzi do powstania dwóch zupełnie różnych typów katolika. Jeden z nich to typ b i e r n y, drugi — c z y n n y. I jeden i drugi typ dąży szczerze do osiągnięcia najwyższego celu, do zbawienia swej duszy. Tylko drogi ich są zupełnie różne, wybrane przez nich środki całkiem odmienne.

Katolicyzm czynny myśli co w imię Chrystusa trzeba z r o b i ć. Katolicyzm zaś bierny — czego n i e należy robić. Katolicyzm czynny wysuwa na pierwszy plan w a l k ę ze złem możliwem do usunięcia. Katolicyzm bierny — r e z y g n a c j ę wobec zła nieuniknionego. Katolicyzm czynny podejmuje akcje nawet zbrojne, o nawrócenie pogan czy heretyków. Katolicyzm bierny proklamuje hasło tolerancji. Katolicyzm czynny sprzyja powstawaniu prądów politycznych, reformatorskich, rewolucyjnych. Katolicyzm bierny urtwala prądy polityczne umiarkowane, zachowawcze. Katolicyzm czynny dąży do jeszcze większego ujarzmienia przyrody i uzyskania nowych dóbr gospodarczych. Katolicyzm bierny głosi konieczność przystosowania się do tego co przyroda dzisiaj daje.

Jednostronność doktrynalna i praktyczna każdego z dwóch typów katolicyzmu, jak widzimy, nie zatrzymuje się w obrębie tylko spraw ściśle religijnych. Idzie ona znacznie dalej, sięga głęboko w całe życie narodu. Katolicyzm nietylko przyśpiesza ogólny rozwój narodów, ale również, wskazując na wyższe cele, głębsze uzasadnienie dla dotychczasowych doktryn i sposobów postępowania, indywidualizuje narody w bardzo silnym stopniu. Dopiero b. rozwinięty, głęboki i pełny katolicyzm prowadzi narody do rzeczywistej jedności moralnej i psychicznej. Ale, jak to już podkreślałem, mamy naogół do czynienia z katolicyzmem powierzchownym i zwłaszcza jednostronnym. Inaczej przecież istniałaby od wieków jednolita społeczność wolna od wojen narodowych i rewolucji socjalnych, owa wymarzona „Civitas Dei“. Wczoraj i dziś, naogół jeszcze bez zmiany, widzimy wciąż ten sam fakt, że naród wojowniczy nie zdąży jeszcze u siebie przewrócić wszystkich dotychczasowych pogańskich bożków, a już w imię Jedynego Boga miecz podnosi.

Jaki typ katolicyzmu mamy w Polsce? Chyba nie powinno być najmniejszej wątpliwości, że j e s t e ś m y, niestety, k r a j e m k a t o l i c y z m u b i e r n e g o. Przed przyjęciem katolicyzmu byliśmy, według wszelkich danych, narodem spokojnym, łagodnym, żyjącym w małej liczbie z łatwo dostępnych bogactw, względnie żyznej ziemi (prymitywne rolnictwo), a więc nienawykłym do większego wysiłku ani głowy, ani ręki, dalej gościnnym dla obcych, słowem byliśmy narodem biernym i rozleniwionym. I takim narodem pozostaliśmy po przyjęciu katolicyzmu nadal.

Przyjęliśmy katolicyzm, jak wszystkie naogół narody, powierzchownie i jednostronnie. Okoliczności towarzyszące porzuceniu pierwotnej religiji (pobudka polityczna — chęć zabezpieczenia sobie spokoju od silniejszego sąsiada) oraz ogólno-narodowe lenistwo sprawiły, iż nasza znajomość katolicyzmu jest jeszcze słabsza niż u innych narodów. Z katolicyzmu wzięliśmy oczywiście sporo, ale wszystko powierzchownie i przedewszystkiem bardzo jednostronnie, to znaczy tylko to, co nie kłóciło się z naszym ospałym i gnuśnym trybem życia.

Katolicyzm bierny przeważa w wielu krajach (np. w krajach romańskich), ale katolicyzmu tak biernego jak w Polsce, nigdzie niema. Połączenie pierwiastka słowiańskiej wegetacji z katolicką rezygnacją i tolerancją stworzyło w ostatecznym wyniku swoisty typ kulturalny, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest to, iż niewiadomo czy wogóle jest określonym typem. (W każdym razie trudno ten typ określić pozytywnie, bo o negatywne określenia dużo łatwiej, jak np. brak wytrzymałości czy stanowczości).

Postawa naszego katolicyzmu jest tak dalece bierna, że potrafi on wprost występować przeciw walce ze złem możliwem do uniknięcia, przeciw walce z klęskami przyrody i ustroju polityczno-gospodarczego. Wprawdzie zasadniczo potępia się i gromi doktrynę „niesprzeciwianiu się złu“, ale praktycznie w życiu doktryna ta trymfuje u nas w całej pełni. Zewsząd słyszy się tylko nauki o konieczności pogodzenia się z losem („dopust boży“!). Każda klęska jest wyzyskiwana jako sposobność do wykazania znikomości tego świata i do przypominania jedynie niektórych cnót chrześcijańskich.

Wszystkie rodzime doktryny gospodarcze płynące z katolicyzmu, zajmują się jednostronnie, tylko wprowadzeniem do naszych stosunków większej stabilizacji i harmonji, a natomiast godzą się w praktyce a nawet i w zasadzie, z obecnym ogólnym poziomem ekonomicznym. Inaczej mówiąc, bierność ta chce stabilizować nędzę kulturalno-gospodarczą Polski współczesnej oraz chce harmonizować stosunki na poziomie niemal głodowym.

Bierna postawa wyrządziła nam w historji, a teraz wyrządza nadal, niezliczone szkody: moralne, polityczne i gospodarcze. Musimy też koniecznie, bezwzględnie, wprowadzić do naszego katolicyzmu pierwiastki czynne. Domagają się tego najbardziej żywotne i palące interesy narodu. Sam katolicyzm nic na tem nie straci. I m w i ę c e j b o w i e m w p r o w a d z i m y d o n a s z e g o ż y c i a n a r o d o w e g o i r e l i g i j n e g o p i e r w i a s t k ó w c z y n n y c h, t e m b ę d z i e m y l e p s z y m i n i e t y l k o P o l a k a m i, a l e i l e p s z y m i k a t o l i k a m i. Katolicyzm to nietylko cicha, wewnętrzna modlitwa oraz spokojna rezygnacja. Katolicyzm to również twórcza praca i zwycięska walka zewnętrzna z wszelkiem złem. P r a w d z i w y k a t o l i c y z m t o p r z e c i e ż p e ł n i a ż y c i a i c a ł e ż y c i e.

PRENUMERUJCIE
„AKCJĘ NARODOWĄ“

FRANCISZEK PAJĄCZKOWSKI

„Z przeszłości naszej i obcej“

Kazimierz Chłędowski — nazwisko prawie, że nieznane młodszemu pokoleniu, zatarte w pamięci starszych, przypominane bywa od czasu do czasu pięknemi wydawnictwami Ossolineum. Rzeczy, które dotąd ukazywały się, dotyczyły prawie wyłącznie dziejów kultury włoskiej: D w ó r w F e r r a r z e, S i e n a, R z y m - L u d z i e O d r o d z e n i a, R z y m - L u d z i e B a r o k u i .. Ostatnio wydana książka p. t. „Z przeszłości naszej i obcej“ ma zupełnie inny charakter — jest to zbiór wyłowionych przez dyr. Ludwika Bernackiego prac i artykułów Kazimierza Chłędowskiego, zamieszczanych w prawie wszystkich ważniejszych czasopismach polskich drugiej połowy 19 wieku. Rzeczy te, pisane w różnych latach (w okresie 1866—1885) obejmują wprost ogrom zainteresowań — a pisze je skromny doktor praw, początkowo urzędnik Prokuratorji skarbu w Krakowie, potem namiestnictwa we Lwowie, następnie sekretarz Rady Szkolnej Krajowej, wreszcie wicesekretarz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych we Wiedniu.

I to właśnie najbardziej zadziwia: urzędnik, prawnik, który myśli o habilitacji na docenta z ekonomji politycznej i pisze szereg rozpraw o kredycie i parcelacji, który zostaje w 1899 r. ministrem dla Galicji tworzy w czasie pracy naukowej i karjery urzędniczej szereg szkiców literackich, zajmuje się sztuką i teatrem, pisze obrazki obyczajowe i satyryczne, zajmuje się genealogją możnych rodzin szlacheckich, jeździ od 1872 r. prawie co roku do Włoch, skąd przywozi moc wrażeń i materjałów, które wykorzystuje w artykułach.

Dziś wybór ten nowy ukazał się w 700 stronicowym tomie. Wydawca podzielił całość na sześć działów.

Pierwszy, poświęcony dziejom Galicji, może najbardziej ciekawy, bo pisany przecież przez człowieka świetnie orjentującego się w przejawach życia politycznego ówczesnej Galicji.

W rozprawie pt. „Walka z centralizmem w Galicji“ na 120 stronach zajmuje się Chłędowski walką o autonomję Galicji. Staje nam przed oczyma Sejm Galicyjski i jego borykania się z centralizmem wiedeńskim. I tak np. Sejm zebrawszy się w 1863 r. przekonał się, że wszystkie jego uchwały i wnioski, powzięte na poprzedniej sesji na nic się nie przydały, bo nie otrzymały sankcji cesarskiej. A chodziło tu o rzeczy niezmiernej wagi: o polski język wykładowy na Uniwersytecie krakowskim, o oddanie Ossolineum w ręce wydziału krajowego, o wprowadzenie języków krajowych w miejsce niemieckiego w szkołach i sądownictwie. Jedynym „sukcesem“ było wówczas oddanie Wydziałowi Krajowemu spraw szlachectwa. Dopiero po ustąpieniu ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych Schmerlinga, zaciekłego centralisty, rozpoczęła się nowa epoka walki pomyślniejszej dla życia autonomicznego i narodowego Galicji. Uregulowano przedewszystkiem stosunki językowe w sejmie, w ten sposób, że oba języki krajowe zostały uprawnione. Zasada ta przeszła także do rządowej administracji i sądownictwa. Następnie zajął się Sejm ustawą gminną, dalej sprawą przeniesienia wydawnictwa książek szkolnych dla Galicji z Wiednia do Lwowa, sprawą fundacji skarbkowskiej i. i.

Wiele miejsca poświęcił Chłędowski Radzie Szkolnej Krajowej, której był sekretarzem.

Na tem tle walk, nowych pomysłów i starań oglądamy wszystkich ówczesnych polskich posłów, działaczy i polityków. I tu niejedna charakterystyka wywołała dawniej napewno sprzeciwy. Chłędowski jest dobrym Polakiem, myśli zawsze o sprawie polskiej, cieszy go każda zdobycz i zwycięstwo w walce z centralizmem niemieckim — ale równocześnie jest on lojalnym obywatelem Austrji. Pogląd swój zamknął krótko: „umiarkowanie, roztropność i nieprzecenianie sił własnych są ważnym zadatkiem wielkiej w życiu publicznem pomyślności“. Stąd też charakterystyka lojalnego Agenona hr. Gołuchowskiego, któremu zresztą Chłędowski podlegał, wypadła nadzwyczaj dodatnio. Autor widzi w nim człowieka kochającego gorąco kraj, znającego jego potrzeby, człowieka, który znacznie stępił zapędy centralistyczne, a dobrze usposobił dla Polaków dwór cesarski.

Stąd także nie rażą Chłędowskiego wiernopoddańcze hołdy i adresy, dziękujące za łaski i zapewniające o niezłomnej wierności i przywiązaniu do „najdostojniejszej osoby Najjaśniejszego Pana“ itd....

Dziś wydaje się to nam śmieszne i służalcze, lecz zwarzywszy korzyści i zwycięstwa, które w każdym razie Galicja w biegu lat osiągnęła, a na sukcesy te zpewnością wpłynęły i hołdownicze adresy — łatwiej możemy pogodzić się z polityką ówczesnych mężów stanu.

Do dziejów Galicji odnoszą się jeszcze trzy mniejsze rozprawki: Z a j ę c i e

(Ciąg dalszy na stronie 3-ciej)

Już się ukazała! NOWA PUBLIKACJA

Klaudjusza Hrabyka

p. t.

SPRAWA UKRAIŃSKA

Wydawnictwo Bibljoteczki ZW. MŁODYCH NARODOWCÓW

Do nabycia w Księgarni B. POŁONIECKIEGO we Lw wie

„Z przeszłości naszej i obcej“

(Ciąg dalszy ze strony 2-giej)

Galicji, Traktat handlowy między Austrją a Polską w 1775 r. i Rewolucja galicyjska.

W dziale Czasy i ludzie znajdujemy szereg sylwetek literatów, polityków i obrazów dworów wielkopańskich.

Najobszerniejszy szkic poświęcony Al. hr. Fredrze, ogłoszony w Przewodniku naukowym i literackim w r. 1880, zatem w cztery lata po śmierci poety. Bibljografja Fredrowska w 1880 r. miała bardzo niewiele pozycyj to też szkic Chłędowskiego trzeba uznać za rzecz w owym czasie bardzo cenną. Po omówieniu dokładnem biografji poety Chłędowski dochodzi do wniosku, że „gdyby Fredro nie był melancholikiem, gdyby czarno nie patrzył na ludzi — możebyśmy w nim nie mieli tak znakomitego komedjopisarza. Aby być prawdziwie dowcipnym, trzeba posiadać gruntowną ludzi znajomość, aby być humorystą, potrzeba prócz tego mieć wiele uczucia — a komu dane jedno i drugie, ten szybko zgorzknieje, bo pozna, ile w świecie złego i jak mu trudno zaradzić“. Mówi również Chłędowski o działalności obywatelskiej Fredry jako członka wydziału stanowego, jego zachody około założenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W 1846 r. Fredro składa Stadionowi memorjał, w którym zaznacza, że warunkiem zapewnienia normalnego rozwoju kraju jest „aby język polski w szkołach i urzędach został zaprowadzony, a cenzura umożliwiła rozwój dziennikarstwa i opinji publicznej, tudzież aby stosunki poddańcze były uregulowane“.

Poza Fredrą znajdujemy sylwetki J. M. Ossolińskiego, Józefa Sygierta, ks. Fr. Siarczyńskiego, Walentego Chłędowskiego, Franciszka Smolki, Józefa Dzierzkowskiego i i.

Chłędowski, orjentując się doskonale w geneologji i życiu arystokratyczno-szlacheckich rodzin napisał kilka studjów o Kuropatnickich, Czartoryskich, Krasickich. Nadzwyczajna sympatja, jaką Chłędowski żywi dla arystokracji i szlachty sprawia, że poświęca on wiele miejsca ludziom przeciętnym.

Znajdujemy przytem zabawne szczegóły, jak np. karnawał w 1780 r., na który kasztelan Kuropatnicki rozsyła przyjacielską kursorję po dworach celem odprawienia karnawału w luksusowym pałacu dukielskim. Ze względów oszczędnościowych towarzystwo z ośmnastu gospodarzy zjeżdża do Dukli i od 23 stycznia do 10 lutego każdy z nich daje obiad, bal i kolację w jeden dzień karnawału.

Omawianie poszczególnych artykułów zadaleko by nas zaprowadziło, stwierdzić jednak należy, iż w każdej rozprawie, w każdym artykule, czy to będzie rzecz o rozwoju paszkwilu w Polsce czy też o walce z fizykiem, czy to będą korespondencje - krytyki po oglądnięciu „Iwana Groźnego“, Matejki lub wystawy Wereszczagina, czy też po występach Sary Bernhardt w Wiedniu, zawsze znajdziemy ciekawe szczegóły i oryginalny samodzielny pogląd.

W dziale z historji włoskiej kultury znajdujemy zapowiedź późniejszych, wielkich prac włoskich Chłędowskiego. Umieszczono tu rzeczy następujące: Pierwowzór Dworzanina, Wenecjanka, Antykwarze.

Wreszcie wspomnieć należy o zamieszczonych w zbiorze obrazach satyrycznych, których temat zaczerpnął Chłędowski z wyborów galicyjskich i słynnego austrjackiego świata biurokracji.

Ogromne bogactwo tematów: polityka i literatura, satyra, obrazek obyczajowy i krytyka artystyczna — a wszystko skreślone z rozmachem, świetną polszczyzną, w sposób niezwykle interesujący.

Chłędowski umie rzeczy z zasady suche przedstawić w sposób niezwykle przystępny i interesujący. Takie rozprawy jąk Walka z centralizmem czy Rewolucja Galicyjska, nie mówiąc już o szkicach obyczajowych, czyta się jak najbardziej interesującą powieść.

Książka wydana, jak wszystkie wydawnictwa Ossolineum, z ogromnym pietyzmem; obszerny indeks ułatwi orjentację, a estetyczna szata zewnętrzna robi dobre wrażenie.

WŁADYSŁAW WIELGUS

Atak na Lwów od wewnątrz

Zwyczajny szary obywatel Lwowa przytłoczony bolączkami i troskami codziennego życia — przechodzi obojętnie nad zjawiskami, które z natury rzeczy nie rzucają się łatwo w oczy, ale które właśnie dlatego, że istnieją, nie mogą być pomijane i należy mu o nich przypominać jak najczęściej w formie jaknajwyraźniejszej.

Jeżeli na przejawy r. 1918 reagował silnie i czynnie — to nie dziwmy się, że na zjawiska, które omawiamy reaguje ...zupełną nieświadomością ich istnienia, z najrozmaitych przyczyn. Upojenie zwycięstwem jeszcze nie minęło, stąd pewna, jakbym to nazwał za p. Bystroniem (o ironjo!), megalomanja narodowa, i przewalenie obecnego człowieka, szczególnie żyjącego w mieście pod jarzmem kryzysu.

Prócz tego, istnieje tyle krzykliwie propagowanych idej, haseł, że człowiek nawet o wysokiej świadomości narodowej obojętnieje wkońcu na nie i stara się wyzwolić z pod jarzma tej propagandy i... najprymitywniejszych obowiązków narodowych.

Tak jest wśród szerokich mas z naszej strony. Po stronie przeciwnej, która odczuła klęskę głęboko — zaczęto szukać lekarstwa w masach, ale wybrano do tego nieco inne drogi od tej, jaką wybrała nasza krzykliwa poropaganda. Rzucono hasło zorganizowania mas, podniesienia ich kultury materjalnej, a co za tem idzie duchowej i narodowej. Kleska r. 1918 wywołała w społeczeństwie ukraińskiem okres przewartościowania wartości, zaczęto robić rachunek sumienia, szukać przyczyn klęski i szukać lekarstwa, by przy sposobności, klęska się nie powtórzyła. Zaczęli głosić, że klęska została spowodowana: 1° brakiem liczniejszej inteligencji; 2° słabą organizacją Ukraińców polityczną i ekonomiczną w szczególności we Lwowie, oraz brakiem tamże mas mających oparcie w instytucjach gospodarczych.

To są przyczyny wewnętrzne klęski. Do przyczyn zewnętrznych zaliczyli: 1° słabe uświadomienie Europy o zagadnieniu ukraińskiem; 2° nieoczekiwaną solidarną, karną postawą żywiołu polskiego. Po zdaniu sobie sprawy z przyczyn i opracowaniu planu przystąpili do pracy.

Tworzą więc masowo, kosztem wielkich ofiar inteligencję i półinteligencję. Inteligencja ukraińska wogóle, a szczególnie młoda jest ofiarna i ideowa. Inteligencja ta wywodząca się z mas, — idzie w masy, ma z niemi stały i żywy kontakt osobisty i przez wysoko postawioną prasę. Niema już dzisiaj wsi w Małopolsce Wschodniej, w której chłopi nie prenumerowaliby dzienników i czasopism ukraińskich. Prócz tego masowo, za własne pieniądze inteligencja ukraińska rozsyła gazety zadarmo, kolportując wszędzie gdzie się da: po czytelniach, kooperatywach, szpitalach (we Lwowie dają je z nadmiaru gorliwości nawet chorym Polakom). Dodam, że w prasie ukraińskiej nie istnieje typ brukowego czasopisma, dziennika, czy nawet humorystycznego pisma pornograficznego.

Ze wszystkich stron ściąga inteligencja ukraińska do Lwowa tak że niekiedy trudno odpędzić myśli, czy nie jest ta reemigracja wywołana sztucznie. Opanować się starają życie gospodarcze Małopolski. Lwów stoi na planie pierwszym. Wiedzą, że jeśli tu się mocno usadowią połowa roboty „odwalona“. Z dnia na dzień nieomal, coraz więcej we Lwowie sklepów ukraińskich, nietylko spożywczych i mleczarskich, ale i innych branż (wiele jest takich, że ukrywa swoje oblicze. Tak ostatnio perfumerja „Lotos“ z ul. Sykstuskiej zdjęła szyld ukraiński, a umieściła wyłącznie polski). Organizują szereg banków, banczków i instytucyj kredytowo-ubezpieczeniowych. Zorganizowali odrębny ukraiński związek właścicieli realności, a stosunkowo niedawno (2—3 lata wstecz) rzucili hasło rozbudowy przemysłu ukraińskiego.

Zdołali we Lwowie stworzyć szereg mniejszych i większych fabryk i wytwórni jak: „Łuna“ — fabryka cykorji; „Aloe“ — wytwórnia kremów, żyletek i kosmetyków; „Elegant“ — fabryka pasty do obuwia i przetworów chemicznych, „Fortuna-Nowa“ — fabryka cukierków, „Biblos“ — fabryka papieru, zakupiona przez metropolitę Szeptyckiego od żydów, prócz tego „Centrosojuz“ ma fabrykę mydła i stara się kooperatywom dostarczać wyłącznie wyrobów ukraińskich, a inne w miarę potrzeby i to w opakowaniu ukraińskiem. Powstaje tu też szereg spółdzielczych piekarni: „Jakir“, „Zołotyj Kołos“ (ta ostatnia własność dr. Pańczyszyna, zabrania Polakom w niej zajętym pod karą pieniężną mówić po polsku, jak to zeznał żaląc się na policji p. Florjan Lisowicz 3-krotnie ukarany grzywną, nakoniec wydalony).

Organizują robotników, zakupili nawet realność na dom ukraińskiego robotnika, mają też ochotę zorganizować dozorców, których większość jest, jak wiadomo Rusinami. Usadowili się mocno na „Gródku“; prócz zabudowań Świętojurskich, szkoły przy ul. Sądowej i szpitala, gmachów świeżo wybudowanych przez metrop. Szeptyckiego, mają zamiar budować nowe gmachy w bieżącym roku, a dodam, że sporo realności, wiele sklepów itd. w tej dzielnicy do nich należy.

Łyczaków też jest mocno obsadzony; podobnie jest na Żółkiewskiem, Sygniówce, Lewandówce itd. Społeczeństwo polskie musi na ten atak odpowiedzieć ofenzywą na odcinkach gospodarczych. Na innych odcinkach można mieć różne zapatrywania i wdawać się w dyskusje, gdzie jednak chodzi o stan polskiego posiadania we Lwowie może być tylko jedno stanowisko dla Polaka — popierać swoich i rozwijać polskie siły gospodarcze. Tembardziej, że mamy aż dwu przeciwników.

Jeżeli ze strony polskiej nie nastąpi reakcja, Lwów za lat 20 przemieni się w stolicę ukraińsko-żydowską. Wszyscy Polacy bez różnicy na przynależność partyjną muszą stanąć solidarnie do rozbudowy polskiego handlu, spółdzielczości i przemysłu. Ważną rolę odegrało i odegrać tu może nasze duchowieństwo. W wielu dzielnicach Lwowa polskie masy zależne są od żydów, jeśli w dodatku staną się uzależnione od Ukraińców, w czemże widzieć będą polskość tego miasta?

W każdej parafji w bieżącym roku powinna powstać polska spółdzielnia. Młodzież akademicka ma piękne pole do pracy (daleko ważniejsze od wybijania szyb), do poznania życia mas polskich, do wejścia z niemi w stały kontakt. W każdym związku, korporacji, drużynie harcerskiej, a nawet sportowej musi w bieżącym roku znaleźć się propagandzista spółdzielczości polskiej.

Tym, co zarzucą nam szowinizm odpowiemy, że nie możemy dla innych stawać się nędzarzami. Ukraińcy nie są narodem bogatym, niech się bogacą, ale u nas też wiele nędzy.

Zadaniem w dobie obecnej młodego pokolenia jest zdobycie pełnej niezależności gospodarczej. Niezależność polityczna nie może opierać się tylko na biurokracji.

Chłop ukraiński w miastach i miasteczkach tej ziemi musi widzieć obok Polaka urzędnika i policjanta, Polaka: kupca, lekarza, adwokata i rzemieślnika, jeżeli ma być pozyskany dla państwowości polskiej.

Polski szeroki gest i natura zniknąć muszą w pracy nad unarodowieniem gospodarczem tej ziemi. Głównie w spółdzielczości. Nadmierna pensja dyrektorów, wielka ilość niepotrzebnych biurokratów w spółdzielniach, mieszanie się w fachowe sprawy laików, liczenie na subwencje rządowe, niejedną już spółdzielnię polską zrujnowały. Trzeba brać przykład (niestety) z Ukraińców, którzy zatrudniają ludzi ideowych, administrują skromnie i są opłacani skromnie. Należy też zapewnić spółdzielni trwałość, inaczej lepiej jej nie zakładać.

W związku z temi sprawami koniecznie trzeba omówić zagadnienie żydowskie. Jak w r. 1918 tak i teraz rola ich jest w stosunku do Polski i Polaków — dwuznaczna. Boją się Ukraińców w miasteczkach, a we Lwowie chcieliby zostać „języczkiem u wagi“, przechylającym szalkę na tę stronę w decydującym momencie, którą uznają za najlepszą. Stąd też chętniej udzielają pomocy kredytowej i finansowej Ukraińcom niż Polakom, chętniej ich zatrudniają w swoich przedsiębiorstwach.

Może liczą na upadek drogą takiej polityki handlu polskiego zasilającego pieniężnie ruch antyżydowski i że w Ukraińcach znajdą nieświadomego sojusznika, choć wiedzą, że Ukraińcy w razie przewagi, brutalniejby się z nimi załatwili od Polaków. Ponadto zbyt pewni są swej siły finansowej, nie wyobrażają sobie własnej na tem polu klęski.

Nie wierzę, by Ukraińcom po wyparciu Polaków z handlu udało się wyprzeć — Żydów. Tak więc, gdy Polacy uświadomią sobie, że należy omijać sklepy ukraińskie — skierują się do żydów, rzekomo bardziej ugodowych. Osiągną tak podwójną hojność. Żydzi jako politycy — zawsze przegrywali.

Mogą i przegrać tutaj. Już „Masłosojuz“ wydarł im monopol maślany i mleczarski, dzierżony (co prawda b. niechlujnie) przez żydów długie lata, obecnie niedaleko, a Ukraińcy wydrą im handel jajami, drobiem a z czasem może i zbożem. I z czem nasi najmilsi zostaną? Gdy w dodatku nie będzie konkurenta (dla Ukraińca) Polaka. Zresztą kombinacje na ten temat nie prowadzą do celu.

Faktem jest, że żydzi zachwycają się ukraińską postawą wobec Polaków, ich organizacją, karnością i ekspanzją (naturalnie nie głośno) pewni, że jak dotąd, tak i w tym wypadku będą tym trzecim, co to tam, gdzie się dwóch bije — ciągnąć może największe korzyści.

Rozumowanie słuszne, o ile tym dwum bijącym się, nie przyjdzie do głowy trzeciemu — nawet bez ugody — sprawić niespodziankę...

W przeddzień uchwalenia Konstytucji

Sejmowa komisja konstytucyjna uchwaliła wszystkie poprawki Senatu do pierwotnego tekstu projektu ustawy konstytucyjnej. W ten sposób w najbliższym czasie sprawa ta znajdzie się w pełnym Sejmie. Ostatni dzień dyskusji w komisji konstytucyjnej wypełniły liczne przemówienia opozycji, która w całości od Stron. Nar. począwszy a skończywszy na socjalistach i mniejszościach narodowych, wypowiedziała się przeciw konstytucji.

Argumenty niektórych ugrupowań opozycyjnych były całkiem zrozumiałe. Jeżeli więc socjalista poseł Czapiński oświadczył, że konstytucja jest faszystowska, a nawet hitlerowska, że zawiera ducha katolickiego i że jest wyrazem reakcji, to niewątpliwie był w porządku ze swemi przekonaniami, gdyż istotnie konstytucja nie posiada nic wspólnego z doktryną socjalistyczną. Jeżeli przywódca ukraińców poseł Zahajkiewicz oświadczył, że głosować będzie przeciw konstytucji, gdyż ustanawia ona silną władzę centralną polską, znosząc ostatecznie wszelkie autonomiczne pomysły, to również nie można mu odmówić logiki. Jeżeli przeciw konstytucji występują żydzi, dlatego że konstytucja znosi wybory proporcjonalne do Sejmu, a wskutek tego podcina zupełnie możność wprowadzenia większej ilości posłów żydowskich, to również jest w porządku.

Ale jeżeli przeciw konstytucji występuje Stronnictwo Narodowe to fakt ten jest coraz mniej zrozumiały i coraz lepiej uzasadnia przedział ideowy między nami a tem ugrupowaniem, z którem jeszcze niedawno współdziałaliśmy, a z którem na całe szczęście nasze oraz prawdziwej idei narodowej rozstaliśmy się przed rokiem.

Stanowisko Stron. Nar. uzasadniali w komisji konstytucyjnej posłowie profesorowie Winiarski, Stroński i Komarnicki. Przemówienie p. posła Winiarskiego było nowym dowodem, że nasza współpraca z nim niegdyś była wielkiem nieporozumieniem.

P. prof. Winiarski oświadczył na wstępie, że „gdyby stosowano się do ducha konstytucji z r. 1921, to nie potrzebowalibyśmy na nią narzekać“. Jest to pogląd zgoła nowy, gdyż świadczy, że p. prof. Winiarski uważa, iż konstytucja z roku 1921 była dobra, tylko była źle stosowana. Widać p. prof. Winiarski nigdy nie czytał „Przeglądu Wszechpolskiego“ z przed 10 lat, a jeżeli czytał, to nie rozumiał, co tam pisali czołowi przywódcy Narodowej Demokracji. Potępiali oni konstytucję z r. 1921 z całym jej „duchem“ i gwałtownie domagali się reformy. Są to rzeczy znane. Przytaczaliśmy obszernie wyjątki z „Przeglądu Wszechpolskiego“ i p. prof. Winiarskiemu nie uda się dowodzić obecnie, że było inaczej. Konstytucja z r. 1921 opierała się właśnie na założeniach, sprzecznych z duchem narodowym, i była zwalczana przez ruch narodowy w Polsce. A pozatem przyniosła Polsce same nieszczęścia.

P. prof. Winiarski dowodził dalej, że „nowa konstytucja opiera się na zasadach, które są nie do przyjęcia“. Chcielibyśmy wiedzieć, jakie zasady wyznaje p. prof. Winiarski B. marszałek Rataj, krytykując nową konstytucję, oświadczył że nie zgadza się ona z zasadami przez niego wyznawanemi, a więc z zasadami rewolucji franc. oraz deklaracji obrony praw człowieka i obywatela. Nie zgadzamy się z p. marsz. Ratajem, ale musimy przyznać, że postąpił szczerze i lojalnie. Powiedział, jakie wyznaje zasady. Czemu nie odsłonił swoich zasad p. prof. Winiarski? Trudno tego dociec. I dlatego nie wiemy, już, jakie są jego poglądy ideowe. Pewne światło na tę sprawę rzuca chyba to, że p. prof. Winiarski nieustannie powoływał się na marszałka Rataja.

P. prof. Winiarski opowiedział się za utrzymaniem wyborów proporcjonalnych. Tutaj odstępstwo przedstawiciela Stron. Nar. od głoszonych poprzednio zasad było najbardziej rażące. Wybory proporcjonalne były zwalczane namiętnie przez obóz narodowy. Wystarczy przeczytać, jak gorąco występował swego czasu przeciw nim p. prof. Roman Rybarski w „Przeglądzie Wszechpolskim“. Przypomnieliśmy to niedawno i przypominać będziemy dalej. Mamy bowiem dobrą pamięć.

Wybory proporcjonalne odrzucane były przez ruch narodowy dlatego, że prowadziły one do rozproszkowania społeczeństwa oraz dlatego, że były korzystne dla mniejszości narodowych. Dziś mniejszości narodowe głównie dlatego zwalczają konstytucję, bo znosi ona wybory proporcjonalne. Opowiedzenie się Stron. Nar. za wyborami proporcjonalnemi, poparcia udzielonego w ten sposób mniejszościom narodowym ,a zwłaszcza żydom, nie wahamy się nazwać skandalem ideowym.

Właśnie p. prof. Winiarski występował przeciw poprawce, mającej ułatwić ostatecznie zlanie się Śląska z Polską. Śląsk, jak wiadomo, posiada autonomję, swój Sejm, swoje władze i t. d. Nowa konstytucja przewiduje zniesienie tej autonomji przez ogólną ustawę państwową, a bez uzyskiwania zgody przez Sejm śląski. Stron. Nar. występuje znowu przeciw tej poprawce! Jak to pogodzić z programem wszechpolskim, z elementarnemi zasadami narodowemi, tego pojąć nie możemy. Stron. Nar., które niegdyś zwalczało plan federacyjny na wschodzie, popiera dziś federacje na zachodzie! Czy w tem ma się wyrazić jego czujna postawa wobec Niemiec? Czy to ma się przyczynić do stanu bezpieczeństwa na naszej zachodniej granicy? Tego pojąć nie możemy.

Ale co więcej. P. prof. Winiarski oświadczył dosłownie na komisji konstytucyjnej, że w innych warunkach politycznych Sejm śląski zapewne sam uchwaliłby swoje rozwiązanie. A więc ostateczne zlanie się Śląska z Polską uzależnia p. prof. Winiarski od tego, kto będzie rządził w Polsce. Jest to stanowisko wprost niebywałe! Ciekawi jesteśmy, co zrobiłby p. prof. Winiarski, gdyby był Niemcem, i gdyby ze swojem nastawieniem politycznem miał wziąć udział w plebiscycie w Zagłębiu Saary? Czy głosowałby za przyłączeniem tej ziemi do Niemiec, mimo, iż w Berlinie istnieją rządy, które, jak przypuszczamy, byłyby mu bardzo niemiłe? Oto pytanie, na które wolimy nie dawać odpowiedzi. Ale tu widzimy, do czego prowadzi zacietrzewienie polityczne, jak oślepia i na jakie manowce sprowadza najporządniejszych ludzi w świecie, bo p. prof. Winiarski osobiście należy do ludzi najporządniejszych.

P. prof. Winiarski w wydanej niedawno agitacyjnej broszurze wytyka projektowi konstytucji, że za mało jest w nim o Bogu. Jest w tem duża nieścisłość, gdyż projekt konstytucji dwukrotnie wymienia Boga (w art. 2 i 19) pozatem przejmuje z konstytucji z roku 1921 artykuł, dotyczący Religji Rzymsko-Katolickiej oraz konkordatu, który to artykuł został swego czasu ustalony w porozumieniu z episkopatem polskim. Nowa konstytucja, wprowadzając Boga do swoich postanowień, ustala przed nim odpowiedzialność Prezydenta Rzeczypospolitej, jako najwyższego czynnika w państwie. P. prof. Winiarski woła, że to mało, lecz jego klubowy kolega p. prof. Stroński oświadczył w komisji konstytucyjnej, że odpowiedzialność Prezydenta wobec Boga jest nieistotna. Najważniejszą jest odpowiedzialność wobec prawa i wobec narodu. Myśleliśmy, żeśmy się przesłyszeli, słuchając takiego wywodu. Bo w ten właśnie sposób rozumowali niegdyś wolnomyśliciele i wolterjanie — ale dla ludzi religijnych, dla ludzi wierzących w Boga, odpowiedzialność przed Nim nie może być nieistotna. Dla ludzi religijnych odpowiedzialność wobec Boga jest najsilniejszym nakazem życiowym. Wprowadzenie tego momentu do konstytucji jest właśnie rzeczą wysoce dodatnią, gdyż opiera się nasze życie państwowe, na momentach religijnych. Ale niezrównane Stron. Nar. temu się sprzeciwia.

Tłumaczy się to chyba tem, że zacni profesorowie, stojący na czele Stron. Nar., całkiem już potracili głowy. Trochę śmiesznym dowodem tego stanu psychicznego były nieustanne wezwania pp. posłów Klubu Stron. Nar. w komisji konstytucyjnej skierowane do... marszałka Piłsudskiego, by sprzeciwił się konstytucji. Pp. Winiarski i Stroński twierdzili z całą pewnością (skąd te bliskie stosunki z Belwederem?), że marszałek Piłsudski jest tej konstytucji przeciwny i grozili przywódcom B. B. srogim gniewem marszałka w razie uchwalenia konstytucji. Pocieszne te groźby grzmiały, jak gdyby apele: „Dziadku, ratuj nas przed Sławkiem“.

„Gwoździem“ dyskusji konstytucyjnej w komisji był wniosek posłów żydowskich by znieść poprawkę Senatu, usuwającą system wyborów proporcjonalnych do Sejmu. Żydzi dowodzili, że jedynie wybory proporcjonalne zapewniają im reprezentację w Sejmie, przyczem poseł Rottenstreich w imieniu Klubu Żydowskiego dawał do zrozumienia, że od uchwalenia tej poprawki uzależnione jest głosowanie żydów w sprawie konstytucji.

Otóż większość rządowa poprawkę żydowską odrzuciła. Większość rządowa nie chce wyborów proporcjonalnych, rezygnuje nawet z tego powodu z głosów żydowskich, natomiast wyborów proporcjonalnych razem z żydami chce Stron. Nar. Nic tak nie maluje załamania ideowego, moralnego i narodowego tak zw. Stron. Nar., jak ten właśnie fakt. I nic tak nie uzasadnia głębokich powodów ideowych, które spowodowały nasze rozstanie ze Stron. Nar. Gdy przed rokiem żegnaliśmy panów ze Stron. Nar., przypuszczaliśmy, że dzielą nas tylko różnice taktyczne, odmienne poglądy na parlamentaryzm itd. Obecnie widzimy, że dzieliły nas najistotniejsze różnice ideowe w poglądach na podstawowe zagadnienia organizacji narodu i państwa. Drogi nasze polityczne i ideowe

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

W przeddzień uchwalenia Konstytucji

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej)

z pp. Winiarskimi i Strońskimi rozeszły się zupełnie.

Możemy mieć dla nich szacunek, jako dla ludzi, przypuszczamy, że w swoich wystąpieniach są szczerzy, ale wystąpienia te nie mają już nic wspólnego z nowoczoną ideą narodową, którą my wyznajemy, a z nami całe młode pokolenie narodowe, nawet to, które jest jeszcze w Stron. Nar. Trzeba będzie tylko temu pokoleniu jeszcze więcej otwierać oczy, jeszcze wyraźniej mu mówić, że jest prowadzone przez przywódców, którzy z jego ideami i dążeniami nie mają nic wspólnego. Są to już tylko obrońcy gasnącego, liberalnego świata, gdy młodzi chcą właśnie ten świat burzyć.

Głosowanie Stron. Nar. razem z Żydami za utrzymaniem wyborów proporcjonalnych do Sejmu oraz przeciw nowej konstytucji będzie wymowną tego ilustracją. Postaramy się, by wszyscy młodzi o tem się dowiedzieli i by to zrozumieli.

~○~

WŁADYSŁAW FLORJAN

„Grypa szaleje w Naprawie“

Dzieła nagrodzone wnoszą już zawsze ze sobą atmosferę superlatywu, mniej lub więcej napiętego; zależnie od autorytetu instytucji nagradzającej. Wchodzą w rzesze czytelników, jako zdarzenia niecodzienne, jako fakty o doskonale urobionej konjunkturze i autorytatywnej legitymacji. Pewną sugestywnością wieją zresztą nietylko w stronę czytelnika, ale także i krytykowi podsuwają gotową już płaszczyznę obserwacji. Jego sądom o dziele narzucają taki czy inny aspekt, poskramiający surowy objektywizm, z jakim zwykle przystępuje do pracy, jeśli idzie o dzieła nie opromienione jeszcze żadnym autorytetem zbiorowej opinji, czy rozstrzygnięciem instytucji nagradzającej.

Punktem wyjścia dla poniższych uwag o tegorocznym laureacie nagrody Akademji Literatury „dla młodych“ jest przebieg pierwszego publicznego sądu nad „Grypą w Naprawie“, jaki przeprowadziło lwowskie Tow. Lit. im. A. Mickiewicza, 12. III, na drugim wieczorze dyskusyjnym. Stajemy więc wobec dwu faktów, mocno urabiających opinję: decyzji instytucji nagradzającej i rezultatów publicznego sądu, sądu bardzo znamiennego, gdyż wypowiedzieli się tu zarówno przedstawiciele elity fachowców-krytyków, jak i wnikliwego czytelnika. I tembardziej jeszcze znamiennego, iż pomimo owej atmosfery, jaką automatycznie wprowadziła decyzja Akademji Literatury, był on sądem surowego objektywizmu. Uniknął — jakto często bywa przy publicznych rozrachunkach z dziełem — plątania się w interpretacjach takiego czy innego problematu, zrezygnował też z tasiemcowych interpelacyj na temat takiej czy innej koncepcji, postawionej przez poszczególnych dyskutantów. Skupił się na pierwszorzędnych warstwach dzieła i wnikliwie wglądnął w jego zalety i niedostatki.

Pomimo jednak wielokierunkowego omówienia „Naprawa“ Kurka wiele jeszcze problemów podsuwa dyskusji. Jest ona dziełem eksperymentującem na różne strony, do techniki epickiej wprowadziła wiele nowości i łatwo pobudza do wielostronnych spojrzeń. Tembardziej, że, zaskoczeni zupełnie jeszcze ciepłą dla nas życiowo tematyką i czasowością utworu, energetykę przeżyć w czasie lektury spalamy głównie na tych właśnie jego warstwach. Włączamy się życiowo w nurt jego przedstawień, zatracając powoli poczucie dystansu, niebardzo też zdolni jesteśmy do opanowania emocyj czysto witalnych, podsuwanych przez utwór, co mimo wszystko konieczne jest przy wartościowaniu estetycznem. A w tym kierunku dużo jeszcze pozostało do powiedzenia.

Problemem pierwszorzędnej wagi w dziele epickiem jest sprawa jego zaludnienia, form pokazu i środków budowy człowieka. Jakość i środowisko tych składników utworu mniej nas tu obchodzi, o tem słyszało się już zresztą wiele. Zapewne wieś i sfery inteligenckie zostały ujęte w „Naprawie“ z różnem szczęściem. Mieszkańca wsi nie zna jeszcze dobrze Kurek; podchodzi do niego raczej ze strony biologicznej i mimo ucieczki od tradycyjnej typizacji i dążenia do budowy tworów oryginalnych, nie potrafi stworzyć postaci indywidualnych o mocniejszej strukturze; nie umie też wyposażyć ich wnętrza choćby w podstawowe elementy zróżnicowania psychicznego. Zato przedstawicielom inteligencji dobrał się Kurek głęboko do środka. Zważywszy, że literatura polska nie odznaczyła się zbytnio pierworodną odkrywczością w zakresie analizy psychologicznej i szła nieraz na pożyczki, jeśli już nie schematów, to w każdym razie metod obcych, tembardziej podziw bierze przy lekturze niektórych momentów analitycznych Kurka. Tak spostrzegać, tak wnikać w najbardziej nawet ukryte zakamarki duszy potrafi ktoś, kto nie tylko obserwuje, ale kto umiał z przenikliwością spostrzegania połączyć również i zdobycze wiedzy ścisłej o duszy. Sylwetki, jak Zygmunta, Żeńki, Korabiowskiego i nawet drugorzędne figurki, rzucane z kapryśnym pośpiechem nie mają u nas poprzedników; są pełne i świeże.

Pomimo zdecydowanego przycisku, jaki położył Kurek na momencie psychicznym, jeśli idzie o budowę świata inteligenckiego, nie pochłania go jednak całkowicie analiza psychologiczna i nie pozbawia on swych ludzi konkretnego gruntu. I tu pierwsza i główna wartość „Naprawy“. Dał w niej Kurek zadziwiające świeże przekroje ludzkie wyprane z wszelkiej sublimacji poetyckiej, pełne ciała i krwi. Nie żyją one jednostronnie, ale życiem różnem i pełnem; prezentują się w utworze od najbardziej przyziemnych dyspozycyj instynktu ku najwyższemu uniesieniu ich psychicznej subtelności.

Pomimo jednak tej nierównowagi w potraktowaniu wsi i miasta, posiadają one wszakże jeden rys wspólny i bardzo w twórczem ujęciu rzeczy podobny. Oto zarówno ludzie wsi jak i miasta wywodzą się z tej samej rodziny ludzi, którym trudno się stwierdzić na ziemi; zawisł nad nami pewien schemat w ujawnianiu duszy, a raczej pewien zgóry ustalony kierunek patrzenia na nią. Stał się on jaskrawą dominantą postaciowania, niezależnie od tego, że tworzy autor indywidua różne, że ma do czynienia z rozmaitemi naturami i rozmaitemi ich warunkami życiowemi. Można to łatać, czem kto chce; można uzasadniać, że chodziło autorowi o wydobycie jakiegoś rysu ogólnej tonacji współczesnego życia, że powtarzania i schematyzacja urosła tu do godności świadomego środka, mającego akcentować i uplastyczniać. Można też inaczej na to spojrzeć. Doskonałe w rezultacie zabiegi o ujawnienie nowych rysów duszy, doskonałe środki literackie w ich wyrazie, niezwykle nawet śmiałe podejścia do budowy kontrastowych natur osobniczych, pochłonęły całkowicie troskę o barwę różnicującą struktury psychiczne. Coś tu jednak mrozi schematem; bo zarówno wieś, która u Kurka zna tylko jeden konflikt, konflikt witalny i inteligencja z przebogatym już, a może nawet wyrafinowanym repertuarem kłopotów psychicznych, schodzą się w konsekwencji na tej samej ścieżce niewiedzy życiowego celu. Pod tym względem są wszyscy do siebie podobni i zaludnienie utworu przetykają mgiełką monotonji. Na jednej tylko płaszczyźnie zdobywają się oni na zdrowsze odczuwanie życia i znajdują chwilowe stwierdzenie i uzgodnienie siebie — na płaszczyźnie przeżycia seksualnego.

Drugie zagadnienie, które w ramach pobieżnego przeglądu nasuwa się przedewszystkiem uwadze, to sprawa zestroju całości — kompozycja „Naprawy“. To jasne, że założeniem twórczem Kurka był nietyle problem bohatera, ile problem przekroju środowiska. Nie rezygnuje też autor z niczego, co mogłoby się takiemu celowi przysłużyć. W „Naprawie“ wszystko jest epizodem, a równocześnie każdy epizod obarczony jest akcentem pierwszorzędnego momentu charakteryzującego. Gdy w technice powieściowej ogrom literackiego tworzywa szuka sobie zwykle jakiejś transmisji nośnej, która z jednej strony jest orędownikiem wewnętrznego ładu utworu, z drugiej zaś jakby niezbędną daniną na rzecz silniejszego zainteresowania czytelnika, w technice Kurka spotykamy się ze zupełnie odmienną metodą. Niema tu materjalnie zarysowanego owego nurtu nośnego. Narastające elementy, epizody i szczegóły nie wpadają do płynącej w zdecydowanym kierunku całości, lecz stanowią dopełnienie i rodzaj przyrostu do rozprzestrzeniania się na szerokość. Przy założeniu takiem kwestja związania całości wysuwała już zgoła nowe postulaty artystyczne, nowe o tyle, że taka metoda nie posiada w zakresie powieści, ani tradycji, ani kultury literackiej („Nienasycenie“ sam Witkiewicz słusznie zdyskwalifikował).

Zabiegi Kurka na rzecz przykucia czytelnika przy — nazwijmy to — statycznem, jeśli idzie o fabułę, założeniu kompozycji, to zapewne nowość i świeżość. Bo metodę otwartych ciągów — w tem bowiem sedno kształtowania całości „Naprawy“ — doprowadził do wysokiej sprawności i umie nią dysponować z powodzeniem. Kurek potrafi z zadziwiającą płynnością przerzucać się z wątka na wątek, nie zamykając ich równocześnie definitywnie, przechodzić od epizodu do epizodu, od postaci do postaci, z sytuacji w sytuację. Daje to niewątpliwie duże złudzenie ruchliwości, trzyma nawet przy pierwszych rozdziałach lektury w napięciu, każe się stale czegoś nowego spodziewać, a równocześnie nie pozwala się domyśleć, o czem za chwilę autor opowie.

Takie założenie kompozycyjne, które byłoby rewelacją przy utworze krótszym, jako spoidło większej całości okazuje się jednak za kruche, nie przetrzymuje ono nawału tworzywa. Przy dalszych rozdziałach odczuwamy je już tylko jako schemat. Jesteśmy doskonale zorjentowani w ruchu przedstawień, podglądnęliśmy wzdłuż i wszerz zasady kształtowania i dalsze w tym kierunku intencje autora, który niczego nie czyni, celem zaskoczenia przewidywań czytelnika, celem wstrząśnięcia go i zbudzenia z utrwalonego już przy recepcji schematu. Przychodzą wprawdzie czasami z pomocą momenty przetkane subtelną wzruszeniowością, ale i one nie dają dostatecznego, kompozycyjnego umocowania dla tak obszernej całości.

Jeszcze dwa słowa o stylu i środkach podawczych i tu bowiem spotykamy się z eksperymentem. „Naprawa“ oparta jest — jeśli można tak ogólnie scharakteryzować — na technice opowieści. Cechą charakterystyczną Kurka jest to, że nie wystarcza mu narracja, ów przyrodzony sojusznik szybkozmienności i pośpiechu epickiego. Stanowisko to stara się spotęgować również i stylistycznemi środkami. Stąd owe bogactwo krótkich urwanych zdań — strzelań z bicza — samych w sobie przepięknych i nasyconych do ostateczności treścią znaczeniową. Ale od bogactwa do nadmiaru droga już niezwykle krótka.

„Grypa w Naprawie“ jest utworem, o dużych nierównościach. Jest utworem w którym doskonałe i świeże odkrycia przybladły przez nadużycie ich świeżości i nadmierną jej eksploatację.

Słowo mówione w radjo

Radjosłuchacze odnoszą się naogół z uprzedzeniem do słowa mówionego w radjo, stawiając tym audycjom szereg zarzutów. W listach do dyrekcyj rozgłośni i do redakcyj pism twierdzą, że treść pogadanek bywa często nudna, niezajmująca, że prelegenta trudno nieraz zrozumieć itd. Część tych zarzutów stawiana jest z jawną złą wolą, niejednokrotnie jednak słuchacze mają rację.

Jak należy mówić do mikrofonu, by zainteresować słuchaczy? — Problemem tym zajmują się ostatnio bardzo żywo radjofonje europejskie, oraz czasopisma, poświęcone sprawom radjofonji.

Czasopismo francuskie „Auditeurs“ uważa, że pierwszy warunek to głos i dykcja prelegenta; drobna wada wymowy, będąca bez znaczenia wobec audytorjum w uniwersytecie, okazuje się zgubna wobec mikrofonu. Studenci i tak słuchać będą profesora, słuchacze natychmiast powędrują do innych stacyj, które dadzą im program rozrywkowy, lub muzykę taneczną. Byłoby więc słusznem, by odczyty i pogadanki wygłaszali wyspecjalizowani prelegenci radjowi, których głos i dykcja specjalnie nadają się do mikrofonu.

Poza tem przemówienia radjowe muszą mieć zupełnie specjalną formę, w rodzaju wywiadów i skeczów, które najlepiej nadają się do radjofonji. Najlepiej byłoby powierzyć opracowywanie przemówień radjowych specjalistom, którzyby podane teksty ubierali w radjofoniczną formę. W niektórych wypadkach pogadankom nadawanoby formę reportaży z życia.

Tekst przemówienia radjowego winien posiadać następujące cechy:

1. Krótki wstęp, który już w pierwszych słowach przykuje uwagę słuchaczy wszelkiego typu, 2. prostota, 3. jasność, 4. dobroduszność (pogodny, wesoły, sposób mówienia), 5. poufałość bez wulgarności, 6. dobrze zakreślony plan, 7. urozmaicenia w szczegółach, aby wzbudzić zainteresowanie słuchaczy.

Efekty głosowe — zawsze chybiają celu. Głos prelegenta dosięga słuchaczy w ich zaciszu domowem, przy skromnych zajęciach i wszelki patos jest nie na miejscu. Jeśli jednak forma przemówienie jest prosta, a jednocześnie staranna, plan pomysłowo skonstruowany, myśli jasno wyłożone — wtedy słuchacz chętnie posłucha i wzbogaci swój umysł. Należy unikać tego rodzaju zdań: „mała ilość czasu, którym dysponuję, nie pozwala mi na...“ Jeśli nie potrafi się streszczać — niech nie mówi wcale, — myślą radjosłuchacze. Król Albert Belgijski narzekając na rozwlekłość mów w parlamencie wyraził się kiedyś, że zawsze potrafił powiedzieć w ciągu 15 minut wszystko, co miał do powiedzenia.

Sprawą tą zajęło się również radjo norweskie. Olav Mildtun, dyrektor programowy radja norweskiego, zebrał szereg przepisów i wskazówek dla mówców radjowych, które zostały jednogłośnie przyjęte przez Norweską Radę Programową. Omawiając sprawę stylu przemówień, autor podaje m. i.:

„Należy pamiętać, że mówi się dla pożytku słuchaczy. Przemówienie winno być proste, jasne i nie ujmować zbyt wiele szczegółów. Nie należy wyzyskiwać czasu dla wtłoczenia weń jaknajwiększej ilości materjału. Lepiej jest dać mniej materjału, niż za wiele“.

W przemówieniach radjowych podawanie cyfr i wyliczanie nazwisk jest bezwartościowe. Te nieliczne nazwiska i cyfry, których nie można pominąć, należy wymawiać powoli i dobrze jest je drugi raz powtórzyć.

Mówienie winno być naturalne. Należy omijać niezrozumiałe wyrażenia techniczne, oraz wystrzegać się zbytecznych wstępów i zdań, jak np. „Czas nie pozwala“, „w ciągu krótkiego czasu będącego do mojej dyspozycji“, etc.

Przygotowując rękopis należy pamiętać, że tekst ten będzie wygłoszony, a nie odczytany, zatem należy pisać stylem mowy potocznej, omijając wszelkie nawiasy i wstawki. Strzec się należy monotonnego tonu głośnego czytania. Intonacja winna być taka sama, jak w normalnej rozmowie, jednak bez zbytnich zmian w natężeniu głosu. Należy pamiętać, że nie przemawia się do szerokiego audytorjum, lecz do poszczególnych słuchaczy, siedzących każdy osobno w swoim domu.

Nakoniec parę wskazówek natury technicznej: pierwsza rzecz, to ustawienie się prelegenta przed mikrofonem. Odległość mówiącego od mikrofonu nie powinna być mniejszą od 1 metra i tylko przy głosach o wyjątkowo słabem natężeniu, a więc z natury cichych, można tę odległość skrócić do $^3/_4$ metra. Dalsze zmniejszanie odległości jest niedopuszczalne, gdyż słowa zaczynają się zacierać, głos brzmi nienaturalnie i audycja traci na wyrazistości.

Mikrofon winien się znajdować na wysokości ust mówiącego.

Gdy prelekcja odbywa się nie ze studja, lecz z jakiejś większej sali, akustycznie nietłumionej, trzeba znów zwrócić uwagę, by nie stanąć za daleko od mikrofonu, gdyż występujące echo akustyczne może się przyczynić do częściowego lub całkowitego zniekształcenia mówionego słowa.

Odczyt przed mikrofonem nie może być wygłaszany w tempie normalnego płynnego czytania względnie mówienia. W tym bowiem wypadku słowa zlewają się, końcówki słów są zazwyczaj połykane, wobec czego poszczególne fragmenty stają się niewyraźne, całość męczy radjosłuchacza. Należy więc mówić wolno i bardzo wyraźnie, nawet z pewną przesadą. Siła czyli natężenie głosu może się zmieniać w małych granicach. Osłabienie natężenia głosu poniżej pewnej granicy powoduje zacieranie, a nawet wypadanie słów, zaś raptowne zwiększenie siły głosu, pociąga za sobą przeciążenie (przesterowanie) mikrofonów, wzmacniaczy i całej aparatury radjowej, następstwem czego są zniekształcenia.

Charakterystyka przeciętnego mikrofonu, (np. węglowego) jest wyraźnie opadająca i nierówna przy wyższych częstotliwościach, a więc tony wyższe wychodzą słabiej i niewyraźniej w porównaniu z niższemi. Zgłoski, zawierające takie spółgłoski jak np. *c, s, sz, z,* dalej — *f* i *w*, a częściowo — *b, p, g, k, t,* brzmią przez mikrofon z reguły matowo i zacierają się; toteż należy je wymawiać szczególnie wyraźnie, a nawet z przesadną wyrazistością.

Ważną jest również sprawa oddechu. Silny wydech mówiącego, uderzając membranę mikrofonu, wywołuje świst, a niekiedy swoisty, niski i charczący ton. Dlatego też, mówiąc do mikrofonu, należy głowę zwrócić nieco w bok od otworu mikrofonu, aby oddech nie trafiał do niego.

Tych kilka uwag nie wyczerpuje, oczywiście, całości zagadnienia mówienia do mikrofonu, które stało się już dziś problemem, badanym naukowo i doświadczalnie przez specjalistów z zakresu akustyki.

Z SALI ODCZYTOWEJ

Kobieta w literaturze sowieckiej

W sobotę dnia 9. bm. w sali Collegium Maximum odbył się staraniem Akad. Koła Słowiańskeigo odczyt p. Dr. J. Garbaczowskiej na temat podany w tytule.

Prelegentka wzięła za punkt wyjścia stwierdzenie pewnej rezerwy, z jaką się powieść zachodniej Europy odnosi do kwestji kobiecej i rozdźwięku, panującego tu pomiędzy życiem a literaturą. Powieść zachodnio-europejska — zdaniem prelegentki — interesuje się jedynie życiem erotycznem kobiety i nie umiejąc zrezygnować z bohaterki oddanej tylko miłości, zapomina o jej dzisiejszem stanowisku w społeczeństwie, o jej pracy zawodowej. Bohaterki europejskiej powieści zaczynają oddawać się pracy zawodowej dopiero w razie opuszczenia ich przez mężczyznę. Inaczej ma się rzecz ze współczesną, porewolucyjną powieścią rosyjską.

Prelegentka wymienia szereg powieści rosyjskich Aleksandry Kołłontay, Bogdanowa, Gładkowa, Romanowa i innych. Widzi w nich odbicie dążeń kobiety rosyjskiej, których początku należy szukać jeszcze za czasów caratu, dążeń mających na celu uznanie jej za pełnowartościowego człowieka, równego pod każdym względem mężczyźnie, mogącego obok niego stanąć przy każdym warsztacie pracy. W dążeniach tych należy rozróżnić trzy fazy. Symbolem pierwszej jest bohaterka „Miłości trzech Pokoleń“, Alekandry Kołłontay, która „nie ma czasu na miłość“, traktuje ją jak „wypicie szklanki wody“. Drugą przedstawia bohaterka „Pijanego Słońca“ Fiedora Gładkowa, żyjąca w ascetycznej samotności, ażeby móc się oddać całkowicie pracy w partji. Obie powieści są — według Dr. Garbaczowskiej — sprzeczne z życiem, a tragedję wszystkich kobiet, operujących papierowemi hasłami, wykazuje powieść Mikołaja Bogdanowa „Pierwsza Dziewczyna“. Omówione powieści są jakby etapami na drodze do celu, którym jest zrównanie kobiety z mężczyzną. Odbiciem tej trzeciej fazy życia, w której kobieta sowiecka — zdaniem prelegentki — cel swój osiąga, są powieści Romanowa, późniejsze Gładkowa i reportaże zagranicznych pisarzy.

Dr. Garbaczowska stwierdza, że w kategorjach myślenia sowieckiego zaszły ostatnio korzystne zmiany. Stosunek do zjawisk stracił wiele z charakteru doktrynerskiego, zbliżył się do życia. Kobieta rosyjska została uznana za pracownika równego mężczyźnie, mającego dostęp do wszystkich zawodów, ale równocześnie zrozumiała, że praca zawodowa i społeczna nie powinna przeszkadzać jej w tem, aby być żoną i matką. W powieściach takich, jak „Wołga wpada do Morza Kaspijskiego“ Pilniaka, „Nowa Ziemia“ Gładkowa, „Kocham“ Awdiejenka, znajdujemy już rehabilitację prawdziwej uczciwości, monogamji i życia rodzinnego.

Odczyt p. Dr. Garbaczowskiej, interesujący i oparty na sumiennie dobranych źródłach uświadomił słusznie opinji, że system swobody erotycznej został w Rosji Sowieckiej dawno potępiony. Prelegentka jednakże wykazała zbyt wiele optymizmu w ocenie ideału fazy ostatniej. Pogodzenie obowiązków rodzinnych z pracą zawodową kobiety, korzystne dla obu tych dziedzin zdaje się być celem nieosiągalnym.

~○~

Epilog brzydkiej metody

Na dzień 1 kwietnia br. wyznaczona została w lwowskim Sądzie grodzkim rozprawa karna przeciw Adamowi Macielińskiemu i Romanowi Blumowi z oskarżenia Pana Prokuratora.

Sprawa powyższa stoi w związku ze znaną kampanją Stronnictwa Narodowego przeciw drowi Klaudjuszowi Hrabykowi prowadzoną z końcem ub. roku, w czasie której obaj wymienieni oskarżeni próbowali w stosunku do dra Hrabykowa zastosować szantaż. Właśnie w rezultacie tej ostatniej, niezwykłej, jak na metody polityczne próby, odbędzie się wspomniana rozprawa.

A. Macieliński i K. Blum odgrywają w życiu Stronnictwa Narodowego znaczną rolę, toteż cała sprawa wzbudzi niewątpliwie szersze zainteresowanie.

~○~

„AKCJA NARODOWA“ wychodzi już drugi rok!

Otrzymujesz ją i **czytasz!**
Mimo to, **nie zapłaciłeś** dotąd prenumeraty!
Pomyśl, **czy jest to sumiennie?**

Konto P. K. O. 504.250.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.